**Ignacy Krasicki -Pijaństwo**

„Skąd idziesz?” „Ledwo chodzę”. „Słabyś?” „I jak jeszcze.

Wszak wiesz, że się ja nigdy zbytecznie nie pieszczę,

Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny”.

„Pewnieś wczoraj był wesół, dlategoś dziś smutny.

Przejdzie ból, powiedzże mi, proszę, jak to było?

Po smacznym, mówią, kąsku i wodę pić miło”.

„Oj, nie miło, mój bracie! bogdaj z tym przysłowiem

Przepadł, co go wymyślił; jak było, opowiem.

Upiłem się onegdaj dla imienin żony;

Nie żal mi tego było. Dzień ten obchodzony

Musiał być uroczyście. Dobrego sąsiada

Nieźle czasem podpoić; jejmość była rada,

Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,

Cieszyliśmy się pięknie i nieźle się piło.

Trwała uczta do świtu.

W południe się budzę,

Cięży głowa jak ołów, krztuszę się i nudzę

;

Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.

Jakoś koło apteczki

przeszedłem niechcący,

Hanyżek

mnie zaleciał, trochę nie zawadzi.

Napiłem się więc trochę, aczej

to poradzi:

Nudno przecie. Ja znowu, już mi raźniej było,

Wtem dwóch z uczty wczorajszej kompanów przybyło.

Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?

Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi;

Więc ja znowu do wódki, wypiłem niechcący:

*Omne trinum perfectum*

, choć trunek gorący,

Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie

zdrowy,

Ustały i nudności, ustał i ból głowy.

Zdrów i wesół wychodzę z moimi kompany,

Wtem obiad zastaliśmy już przygotowany.

Siadamy.

Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim,

Bogdaj to wstrzemięźliwość, pijatykę ganim,

A tymczasem butelka nietykana stoi.

Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,

Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi:

Kieliszek jeden, drugi zdrowiu nie zawadzi,

A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste.

Przystajem na takowe prawdy oczywiste.

Idą zatem dyskursa tonem statystycznym

:

O miłości ojczyzny, o dobru publicznym,

O wspaniałych projektach, mężnym animuszu;

Kopiem góry

dla srebra i złota w Olkuszu,

Odbieramy Inflanty

i państwa multańskie

,

Liczemy owe sumy neapolitańskie

,

Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzim,

Tych bijem wstępnym bojem

, z tamtymi się godzim,

A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.

Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,

Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,

Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.

Poszła szósta i siódma, za nimi dziesiąta,

Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprząta,

Pan Jędrzej, przypomniawszy żórawińskie klęski

,

Nuż w płacz nad królem Janem: »Król Jan był zwycięski!«

Krzyczy Wojciech: »Nieprawda!« A pan Jędrzej płacze.

Ja gdy ich chcę pogodzić i rzeczy tłumaczę,

Pan Wojciech mi przymówił: »Słyszysz waść

« — mi rzecze.

Jak to waść! Nauczę cię rozumu, człowiecze.

On do mnie, ja do niego, rwiemy się zajadli,

Trzyma Jędrzej, na wrzaski służący przypadli,

Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,

Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.

Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!

Cóż w nim? Tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo.

Oto profit

: nudności i guzy, i plastry”.

„Dobrze mówisz, podłej to zabawa hałastry,

Brzydzi się nim człek prawy, jako rzeczą sprosną:

Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosną,

Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,

Zdrowie się nadweręża i ukraca życie.

Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku,

Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku

Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje

I w kontr

naturze postać bydlęcą przywdzieje.

Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało

Na to, aby użyciem swoim orzeźwiało,

Użycie darów bożych powinno być w mierze.

Zawstydza pijanice nierozumne zwierzę,

Potępiają bydlęta niewstrzymałość naszą,

Trunkiem według potrzeby gdy pragnienie gaszą,

Nie biorą nad potrzebę; człek, co nimi gardzi,

Gorzej od nich gdy działa, podlejszy tym bardziéj.

Mniejsza guzy i plastry, to zapłata zbrodni,

Większej kary, obelgi takowi są godni,

Co w dzikim zaślepieniu występni i zdrożni,

Rozum, który człowieka od bydlęcia rożni,

Śmią za lada przyczyną przytępiać lub tracić.

Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?

Jaka korzyść tak wielką utratę nadgrodzi?

Zła to radość, mój bracie, po której żal chodzi

.

Ci, co się na takowe nie udają zbytki,

Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki:

Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,

Moc i raźność niezwykła i do pracy zdolna,

Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,

Dostatek na wydatki potrzebnie rozsądne:

Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,

Te są”. „Bądź zdrów!” „Gdzież idziesz?” „Napiję się wódki”.

***Pijaństwo*** to ciekawa satyra zabawna, a przy tym napisana z typowym dla Krasickiego zjadliwym, ostrym poczuciem humoru.

* Tematem satyry – jak wskazuje sam tytuł – jest pijaństwo, wada narodowa Polaków.

Ta satyra jest dialogiem między dwoma znajomymi, jak się domyślamy z przedstawianych przez nich realiów, szlachcicami-Sarmatami. Jeden z rozmówców opowiada znajomemu o pijatyce, w której uczestniczył i jej fatalnych dla jego samopoczucia skutkach. Ta satyra jest znakomitym studium psychologicznym i obyczajowym, ujawnia mechanizmy pijaństwa. Oto okazja do wypicia, dla człowieka który nie chce zerwać z tym nałogiem i nie ma silnej woli, znajdzie się ona zawsze – mogą to być obowiązki towarzyskie, zwyczaje, dobroczynne skutki pitego z umiarem dla zdrowia wina. Niestety, szlachcic – bohater satyry rzadko kończy na kieliszku wina do obiadu…

Nauczką nie jest dla niego nawet pijatyka zakończona awanturą i bójką. Na krótko zdawałoby się, że snujący rzewną opowieść szlachcic zmądrzał: czuje się fatalnie, chyba odczuwa coś na kształt wyrzutów sumienia, deklaruje nawet zamiar zerwania z nałogiem i abstynencję. Długa tyrada o skutkach picia alkoholu wygłoszona przez znajomego nuży jednak pijaka i przypomina tylko o dręczącym go kacu. Na pytanie zdziwionego kolegi, który przed chwilą wygłosił długą pochwałę trzeźwości, odpowiada po prostu, że idzie napić się wódki. Niepoprawny obywatel? Nie, ta wada dotyczyła wielu współczesnych Krasickiemu.

* Autor satyry ośmiesza nie tylko nałogowych pijaków (jakże żałosnych w jego oczach!), ale i nudnych moralistów – i w nich także wymierzone jest żądło satyry… Ogólna wymowa utworu jest smutna i pesymistyczna – naród jest bezmyślny, nie ma mowy o poprawie, a co dopiero o realizacji wysokich ideałów oświecenia.